

Wychodzi codziennie o godzinie 7. rano, z wyjątkiem niedziel i dni poświęconych.

Table with subscription rates: Przedpłata wynosi: kwartalnie 3 zlr. 75 cent, miesięcznie 1 zlr. 25 cent, półroczna 7 zlr. 50 cent, roczna 13 zlr. 75 cent.

Numer pojedynczy kosztuje 8 centów.

GAZETA NARODOWA

Przedpłata i ogłoszenia przyjmują: We Lwowie biuro administracji „Gaz. Nar.“ przy ul. Sobieskiego 12. (dawnej nowa ul. 1. 201) i agenta dnia. W Piastok węg. ul. Hetmańska nr. 10.

Od administracji.

Przedpłata na „Gazetę Narodową“ wynosi: w prowincji z przesyłką pocztową: kwartalnie 5 zlr., miesięcznie 1 zlr. 70 ct.

Prenumerata przyjmuje się jedynie od 1. i 15. i tylko do końca każdego miesiąca.

Dla uniknięcia wszelkiej zwłoki zechcą pp. abonenci prenumeratę przesłać przed 1. kwietnia, gdyż po upływie tego terminu administracja nie odpowiada za brakujące numery.

Pieniądze prenumeracyjne najdogodniej przesyłać za przekazem pocztowym.

Prenumerata na dzieła Bohdana Zaleskiego, kończy się z dniem 31. marca.

Rozsyłka nastąpi d. 5. kwietnia. Po upływie terminu cena prenumeracyjna 5 zlr. 40 ct. na 7 zlr. 20 ct. podwyższoną zostaje.

Za ozdobną oprawę w płótno angielskie z popiersiem autora dopłaca się 2 zlr. 40 centów.

Lwów dnia 18. marca.

Czwartkowe posiedzenie klubu lewicy rękodzielniczej było dość zabawne. Przedmiotem jego jak wiemy było żądanie postępców, aby wszystkie kluby centralistyczne obradowały na walnym zebnaniu stronnictwa nad wnioskiem Sturmia...

w istocie zniszono, bo to rzecz niepodobna, dopóki dualizm istnieje, a z upadkiem dualizmu musi i centralizm bez ratunku; ale użył tego żądania jako presji na Węgrów.

Postępcy bardzo zgrzeźnili sprawę pokierowali, bo tak czy owak postąpi lewica, zawsze oni wygrają. Jeśli lewica da rekuzę postępcowcom, będą mogli przedstawić ją wobec wyborców i publiczności centralistycznej jako odstępców, i oraz będą mieli powód do wyłączenia się ze stronnictwa, w którym dotąd lewica rejdowała.

Kiedy przyszła sprawa ta na stół klubu lewicy pod przewodnictwem Herbst'a, p. Perger odrazu postawił sprawę na czysto, prosząc przewodniczącego o wyjaśnienie, czy sprawa ta wchodzi w ramy umowy klubów centralistycznych.

P. Kuranda dla miłości zgody w stronnictwie przemawia za wnioskiem Russa, gdyż od dyskusji milczeniem wykręcić się nie można. Herbst użył wybiegu sofistycznego, i powiada: „Można oświadczyć gotowość do rozbięcia wniosku Sturmia na konferencji stronnictwa, ale ten się jeszcze nie użna, że wniosek ten należy do przedmiotów umowy klubów.“

przedmiotów umowy klubowej. P. Herbst odparł, że wtedy trzeba by nową zawierać umowę klubową. W końcu stawia p. Tomaszczuk wniosek: „Klub jest gotów, włączyć wniosek Sturmia pod obrady konferencji stronnictwa.“

Jeżeli jednak klub centrum nie cofnie swojej rekuzy, to konferencja stronnictwa nie będzie mogła przyjść do skutku. Nastąpił potem widocznie jeszcze jakieś konszachty za kulisami, o których jeszcze nie wiemy, i odbyło się w piątek wieczór zebranie klubu lewicy, otrzymanymi bowiem już po wyjściu wczorajszego numeru telegram następujący:

Wiedeń d. 17. marca. Na wczorajszym posiedzeniu klubu lewicy upoważniono przewodniczącego [dr. Herbst'a] znieść się ustnie z przewodniczącymi reszty klubów centralistycznych względem zwołania konferencji stronnictwa do obrad nad wnioskiem Sturmia co do zmiany ustawy o delegacjach wspólnych. Dalej uchwalili klub, nad przedłożeniem rządowemu [w piątek wniesionem] względem wysłania deputacji regnikolarnej, przystąpić w Izbie natychmiast do obrad [bez odsyłania do komisji].

Według Peter Lloyd'a zamierzał Tisza udać się wczoraj do Wiednia, gdyż dzisiaj zapewne odbędzie się pod przewodnictwem cesarza wspólna konferencja ministerjalna dla ułożenia sposobu traktowania przedłożen ugodowych i naznaczenia terminu zebrania delegacji wspólnych.

Z Pesztu d. 15. b. m. donoszą, że trybunał drugiej instancji odrzucił rekurs Milecicza przeciw trzymaniu go nadal w więzieniu, natomiast zatwierdził wypuszczenie dr. Kassapinowicza (tosama w agitacje omladiny wmszanego), nakazując peszteńskiemu sądowi karnemu przyspieszyć śledztwo.

Donosiliśmy w swoim czasie o bezprawnym aresztowaniu i trzymaniu w więzieniu ks. Kanteckiego, wspominaliśmy także i o interpelacji, złożonej w sejmie pruskim przez posła Komierowskiego, dzisiaj donosimy, iż owa interpelacja została przedstawioną parlamentowi niemieckiemu.

Przedwzrostkiem przytoczyć musimy niektóre atesty interpelacji, aby ją lepiej zcharakteryzować. Po trzecim w przebiegu całej już znanej nam sprawy uwiezienia ks. Kanteckiego, p. Komierowski w długiej mowie swojej w następujący sposób odzywa się do parlamentu:

„W Izbie poselskiej wskazałem na to, że ks. Kantecki przysięgł, że nie ma tej wiadomości od żadnego urzędnika pocztowego, a więc upada wszelki punkt oparcia, któryby obstawiano nadzyskierki poczty przy rekwizycji mógł usprawiedliwić. Albo czyż dzisiejsza administracja po-

cztowa sądzi, że ponieważ polityczny duch czasu dziś więcej rozbudzony jest niż kiedykolwiek wprzódy, przejął zarazem obowiązki dostojnika policyjnego? Pomijam uzasadnienie i prawność tych środków, które opinia publiczna dostatecznie scharakteryzowała, konfiskatę listów.“

Dalej znowu tak poseł polski charakteryzuje pruskie bezprawie:

„Pytam się panowie, jak można jakokolwiek pogodzić z powszechnymi prawami ludzkości i sprawiedliwości to, że władza za kogoś, który w razie winy byłby skazany na zapłacenie najwyżej 10 talarów, a więc w tym przypadku mającego być przesłuchanym świadka trzy miesiące trzyma w więzieniu? Uprasza was, panowie, ażebyście wypowiedzieli szczerze swój wyrok na takie niezważenie na względy sprawiedliwości i bezpieczeństwa, i jeżeli pod tym względem pozwalacie sobie wyrok wasz uprzedzić, to będzie on najpomysłniejszym, jaki na korzyść władz administracyjnych przyjmiecie, bo jak już powiedziałem, orzeczenie Kanteckiego nie dało punktu do oparcia postępowania dyscyplinarnego przeciwko urzędnikowi pocztowemu, bo przecież ks. Kantecki już wypowiedział, że nie otrzymał wcale wiadomości od jakiegokolwiek urzędnika pocztowego.“

„Pewien nieprzyjaciół nam dziennik niemiecki wypowiada, że postępowanie władz z ks. dr. Kanteckim jest niesłychane. Pozwalam sobie w końcu odczytać panom uwagę, zamieszczoną w jednym z liberalnych pism bawarskich, odnoszącą się do tej sprawy: „Poza granicami Prus dużo sprawi kłopotu jurystom fachowym i profanom zrozumienie tego przypadku w prawie, które dozwala władzy administracyjnej w sprawie dyscyplinarnej pociągać kogoś do złożenia świadectwa, i w razie odmówienia tegoż osadzić upornego w więzieniu i trzymać go samowolnie w niem do nieskończoności, nie zostawiając więzionemu nadziei, że sąd w sprawie tej będzie interweniował.“

Po mowie posła Komierowskiego oświadczył sucho prezes urzędu kancleerskiego, Hofman, że kancelerz o tym fakcie dopiero z interpelacji się dowiedział, że ma zamiar zostawić zupełną wolność działania odnośnie władzy, i że żadnej inicjatywy w tej sprawie nie weźmie. Tę odpowiedź przyjęto powszechnym śmiechem i obruzeniem w Izbie parlamentu, i poseł Schorlemer Alst. ostreimi wyrazami zarzucił fałsz wierny temu, iż książę Bismark nie znał sprawy uwiezionego ks. Kanteckiego; potępił zarazem całe postępowanie władzy pocztowej, nazywając je znadto absołutnym. Ze ks. Bismark nie słyszał nie przed wniesieniem interpelacji o uwiezieniu ks. Kanteckiego, jest najjaśniejszym nikczemnym wykrętem pruskim, stwierdza to, co powiadamy odpowiedź p. Hofmana, który nie zawstydził się objawić całej Izbie parlamentarnej, iż ks. Bismark mógł wiedzieć o tej sprawie jako prezes ministrów w Prusach, ale nie wiedział jako kancelerz.

Posłowie Haenel i Liebknecht, pierwszy nazanim rozpoczął swoje występy w tutejszym teatrze, potrzebuje pewnego jeszcze czasu, albowiem musi się przygotować naleyście a mianowicie wyćwiczyć się w wymowie angielskiej. Język angielski jak wam wiadomo, dawniej już posiadała pani Modrzejewska w dość znacznym stopniu. Obecnie pragnie ażeby się jeszcze więcej w nim wydoskonalic i czy się pod dyktando pani Judah, jednej z najstarszych i najznakomitszych artystek tutejszego teatru...

Wkrótce po powrocie pani Modrzejewskiej z prowincji, zważywszy wszelkie reguły przyzwoitości, po przezwycięzeniu wszelkich wżęj wspomnianych skrupułów — pewnego pięknego dnia po południu udałem się z wizytą do szanownej naszej rodadzki, ażeby złożyć jej moje winne uszanowanie...

Idąc do jej mieszkania, które wielki kawał drogi oddziela od mojego własnego, myślałem sobie przez całą drogę, że ta moja wizyta ograniczy się pewnie na kilku wymuszonych komplementach, na kilku frazesach konwencjonalnych, wypowiedzianych wśród ukrywanego poziewania, lub spoglądania nudnego po ścianach (jak to zwykle dzieć się zwykło w naszym tu społeczeństwie amerykańskim) i zakończy się zinnem Adieu!...

Lecc o! jakże przyjemnie zawiędziony i zdziwiony zostałem miłem wrazeniem, kiedy wszedłszy do pięknego salonu, w którym nasza artystka siedziała, zaim zdołałem postąpić naprzód i wymówic kilka słów, ażeby się przedstawić, ona pierwsza jak tylko mnie zobaczyła, bez najmniejszej ceremonii poskoczyła ku mnie, jak gdyby młodzianka dziewczeczka i podając mi rękę, dzwicznym głosem zawołała: — Ah! To pan B\*\*\*

Powitanie to wypowiedziane było z taką prostotą, z taką serdecznością, jak gdyby witała mnie siostra po długim niewiedzeniu się. Zaprawdę przez cały czas mojego długiego a przykrego wygnania na obcej ziemi, jeszcze nikt mnie nie powitał tak miłe i tak czule. W powitanie tem było coś takiego, jak gdyby wiatr na mnie wionął z samej Polski. To mimowolnie przypomniał mi się wiek mój młody, kiedy będąc jeszcze studentem, po długiej niebytności w domu rodzicielskim przyjechałszy na wakacje, witała mnie w ten sposób moja siostra.

Po tem przywitaniu nie było więcej miejsca dla ceremonialnej etykiety. Naraz pozbywszy się wszelkiej nieufności zająłem krzesło obok niej i zaczęliśmy swobodnie rozmawiać to o tem, to o owem. W czasie tej rozmowy nadszedł gościnny gospodarz domu i zaprosił nas uprzejmie do stołu (była to właśnie obiadowa godzina pomiędzy 4—5 z południa). Po wymienieniu obiedzie wzywający panią Helenę za rączkę, poprowadził ją do pięknego ogródka, za nami postępowali gospodarz i gospodyni domu i tam przegadaliśmy chwilkę, podziwiając świeżej zieleności klomby i gazony pomimo styczniową upatrzone najpiękniejszymi kwiaty, których woń aż upaja zmysły.

Po spacerze potem powróciliśmy wszyscy do salonu. Pani Helena \*\*\* usiadłszy przy fortepianie zaczęła przygrywać z nót i z pamięci

leżąc, do partii postępców, a drugi do socjalistów, ostreimi słowami zganili postępowanie rządu.

P. Liebknecht objawił namto iż cyrkularz dyrekcji poczty bydgoskiej, wpiersz niż w Kurjerze, ukazał się w gazecie Vorwärts, wychodzącej w Lipsku pod jego kierownictwem.

Stronnictwo konserwatywne przez osobę p. Staudego silnie także stanęło po stronie p. Komierowskiego, wymawiając rządowi jego ohdne postępowanie w całej sprawie arcybiskupa prymasa.

Książę Bismark wszedł do Izby pod koniec sesji i ani jednym słowem nie objawił swego sposobu widzenia rzeczy w sprawie ks. Kanteckiego.

Podobne rzeczy dzieją się w dziewiętnastem stuleciu i do tego w państwie, które ma pretensję uważać siebie za cywilizacyjne, przynajmniej to o sobie przed światem wypowiada.

Korespondencje „Gaz. Nar.“

Wiedeń d. 15. marca.

(Y) Centraliści zwolna, lecz systematycznie i z chytrą rozważą wyjeżdżają z wnioskiem Sturmia i Fuxa, mającym niby to na celu zniesienie instytucji delegacyjnej a właściwie wymierzonym przeciwko dotychczasowemu sposobowi wyboru do delegacji wspotnych. Wobec tych ataków czujemy się jeszcze raz w obowiązku przypomnieć to, cośmy jeszcze przed dwoma tygodniami donieśli, wówczas, kiedy o tych wnioskach nawet jeszcze żadnej nie było publicznej dyskusji, — że gabinet genarnt Auersperg działa w tej sprawie z centralistami w porozumieniu. Zniesienie dotychczasowego prawa wyboru wedle grup krajowych do delegacji, jest premją przyznaną stronnictwu lewicy za przyjęcie ugody a w dalszej konsekwencji mostem pomiędzy rządem a postępcami. Niech nikt więc nie lędzi się, że gabinet przedlitawski jest w tej kwestji rzeczywiście tak niewinny, jak to ks. Auersperg usiłował przed kilkoma dniami dowiedzieć przez swoje odezwanie się w klubie centrum. Rząd patronuje największym zamach centralistów na resztki autonomii krajów. Twierdziłmy to stanowczo, ponieważ z niezawodnego źródła czerpiemy. W sferach „postępców“ nie jest już nawet tajemnicą, że rząd za cenę ugody przyjmuje zobowiązanie przeprowadzenia żądanej zmiany prawa wyboru do delegacji. Postępcy jednak żądają jeszcze więcej, a mianowicie przeprowadzenia nowelli małżeńskiej, prasowej itp. Tu nasuwają się niejako trudności. Był może, że delegacja polska o tych konsekwencjach nie jest dokładnie powiadomiona — jednak mimo to bardzo czynną być powinna, żeby wypadki nie znalazły jej nieprzygotowaną.

Dość wieców zgrupowadają się kluby centrum i lewicy dla obradowania nad wnioskami dotyczącymi. Już sam fakt, że klub centrum odrzu-

Z Ameryki.

San Francisco (Kalifornia) w styczniu.

Niechce bynajmniej narzucać się wam lub stawać się natrętnym w jakikolwiek sposób, jednak spostrzegłszy jak bardzo zajmuje was wszystko, co się tu dzieje pomiędzy nami, a oprócz tego widząc gościnność, z jaką przyjąłiscie do łamów waszego szanownego pisma kilka ustępów z listów prywatnych, do moich przyjaciół pisanych, osmielam się przesać wam niektóre z ciekawszych tutejszych nowin w tej nadziei, że nie znużą waszych czytelników.

Jeżeli egzystował gdzie jaki kraj pod słońcem, który zasłużył na słuszną karę od Pana Boga, to nim są niezawodnie dzisiaj Stany Zjednoczone Północnej Ameryki; nigdzie bowiem nie było i nie ma kraju na świecie, w którymby z takim cynizmem deptano nogami tyle bogostawieństw, jakiami Opatrzność go obdarzyła... Obfity we wszystko, zwłaszcza w płody natury, których posiada aż do zbytku, zamowny handel celujący we wszystkich prawie rękodzielniach i przedsiębiorstwach, przebył stulecie, które było dlań nieprzerwanym pasmem wzrostu i pomysłności, nie mając nic prawie do życzenia, a przecież pomimo tego wszystkiego jęczy jak gdyby w okowach l., z powodu niesłychanych mactw, szachrajstwa i szatańskich manipulacji tak zwanych u nas „politicians“ (szalibierzy politycznych).

Niestety! oto już blisko trzy miesiące jak miały miejsce wybory na przyszłego prezydenta, następuje jen. Grant'a, a do dziś dnia jeszcze nam nieznanym rezultatem tych wyborów. I nikt jeszcze w tej chwili, gdy to piszę, nie jest w stanie odgadnąć, czy Hayes z republikańskiej partji gadać, czy Tilden z demokratycznej (autonomista) będzie przyszłym prezydentem. Z powodu tej niepewności handel, przemysł i wszelkie przedsiębiorstwa znajdują się w kompletnym zastoiu. W samem miesiącu Nowym Jorku było zezłego miesiąca do 50.000 robotników bez pracy i niemających nadziei najmniejszego zatrudnienia wśród zimy tak ostrej, jakiej jeszcze nie było, przy wielkiej drożyznie.

Wszędzie brak zaufania, cały naród jakby w gorączce, nikt nie jest pewny, co się stanie jutro. Żeby zaś dać słabe wyobrażenie o terażniejszym stanie rzeczy w Unii, powiem, że jakiś tam n. p. zacy małżonek nie może się odważyć na sprawnienie nowej sukni dla swej ukochanej potowicy, a ta znowu ze swojej strony nie może się zdecydować na danie zabawy dla swoich przyjaciół dopóty, dopóki się ta śmieszna kwestja prezydentury nie rozstrzygnie.

Coż to może obchodzić masę ludu, i cóż tam tak bardzo zależy komu na tem, czy p. Jones albo też p. Brown będzie prezydentem? Kwestja ta zajmować powinna kilkanaście tuzinów tych obmierzłych pasoztych, którzy obecnie są w posiadaniu „tłustych urzędów“, a którzy drżą na omniemnie, że może jutro trzeba będzie

je opuścić, albo też tych, którzy nie posiadają żadnych i chybają zdradliwie na to, ażeby się dostać na te urzęda. Cała ta sprawa, a właściwie kancelaria prezydentowska polega głównie na tem, kto będzie out, to jest wyrzuconym, a kto in, to jest kto na to miejsce wejdzie. Le Roi est mort, vive le Roi!...

„Gdzie wieczna wiosna (eternal spring) ma panować, tam szczęśliwa, „Jest dla nas wyspa, żyjne okolice, „Gdzie niezorzana ziemia buncuje daje żniwa, „I niesprawione gdzie kwitną winnicio. „Pewnie co rok oliwne obradają bory, „Z figami rosną po polach cytryny; „Miod sam z barci się leje, a z wysokiej góry „Brzmiać strumienie skrapiają równiny, „Gdzie sama bydłał mnogość do obór się garnie, „Do doju spieszą krowy, owce, kozy; „Bezpiecznie od niedźwiedzia lub wilka owczarnie, „Przykra się żadna gazdina nie mnoży.“

Lecc o najbardziej ożywiło nasze szczerpe kółko i wlało weni, że tak powiem, jakby jakieś nowe życie, to niezawodnie pojawienie się pomiędzy nami pani Heleny Modrzejewskiej, tej waszej uwielbionej artystki, którą my tymczasem nazywamy tutaj „naszą panią“. Nie przybyła ona tu na jakims woście triumfalnym, jakby otoczona jakąś glorią, ale zstąpiła do nas tak miłe, tak niespodzianie, jak gdyby jedna z tych muz z Helikonu:

„Piękna, hoża i wesola“

wiadome, a także i to, jak wiele osób od czasu kiedy was opuściła, śledzi chciwie każdy jej krok, najmniejszej jej poruszenie na tej półkuli, i jak pragną mieć wiadomości o jej zdrowiu, powodzeniu i pożyciu tutaj. Korespondencja moja byłaby więc niekompletna gdybym temu żądaniu zadosyć nie uczyniła... a więc... Lecc pozwólcie na chwile... wybaczenie... bo przynależć się muszę że i mnie samemu od czasu, kiedy ja raz już widział i z nią przepędził kilka chwilek, trudno się oderwać od tego uroku, jaki wywiera i kiedy mi przychodzi i nie mówić, to w tym momencie ręka mi się trzęsie i piórno wypadła. Honny soit qui mal y pense!

Czytaliście już tyle wzniosłych opisów i sprawozdań o tej artystce tak w dziennikach krajowych jako też i zagranicznych, a mianowicie pochodzących z pióra pp. Arsene Houssaye, Dumas fils i wielu innych sławnych pisarzy. Ja nie mogę się policyć do rzędu tak pięknie piszących, ani też myślę powtarzać tu tego co już inni tyle razy przedemną wypowiedzieli, chcę jednakże w prostym i szczerem opowiadaniu podać wam tylko to co was najbardziej może zainteresować...

Zaraz po przyjeździe pani Heleny Modrzejewskiej do San Francisco wszystko co żyło powstało na nogi, prawie wszyscy nasi rodacy tu zamieszkałi, a zwłaszcza ci co się liczą tutaj do klasy la haute volée poszli czempnąć do jej hotelu ażeby ją odwiedzić... Ja jeden tym razem nie poszedłem... nie wiedząc jak mam się jej przedstawić, bo muszę wyznać że nie posiadam żadnych talentów, z których mógłbym się przed kimkolwiek pochwalić, ani nie takiego co by czyjaś uwagę na mnie zwrócić mogło.

Przekonany też byłem z niektórych poprzednich moich doświadczeń, że artyści w ogólności a zwłaszcza tak nazwani artyści okracji talentu są dumni, zarozumiali i zwykli z góry traktować pospolitych śmiertelników (przepraszam, ta uwaga może się najwięcej zastosować do miernych albo jeszcze niewyrobionych talentów). Jako więc wolny obywatel Stanów Zjednoczonych nie chciałem być wystawionym na takie traktowanie i poniżenie i nie poszedłem.

Jakoś wkrótce potem „nasza pani“ wyjechała w głąb kraju, głównie dla tego ażeby po tyloletnich pracach i męczalni swego artystycznego zawodu mózł trochę odpocząć i użyć „błogi spokoju“ wśród zająca wiejskiego... Dopiero po kilku miesiącach odpoczynku za usilnem naleganiem niektórych naszych ziomków tu osiadłych, dała się nakłonić do wystąpienia na tutejszej scenie, ażeby przez to jako pierwsza na tej ziemi artystka-Polka używająca europejskiej sławy, dać się poznać publiczności amerykańskiej.

Obecnie bawi pani Modrzejewska w San Francisco i zamieszkuje w domu jednego z najmniejszych naszych rodaków, który go dla niej gościnnie otworzył. Zacyj jej małżonek pan Chlapowski wraz z synkiem bawią jeszcze na wsi. W krótkim już czasie będziemy mieli to szczęście widzieć ją na tutejszej scenie w ulubionych jej rolach Julietty, Ofelji, Marij Stuart, Adrijany Lecouvrea, Frou-Frou i innych. Lecc

prześliczne arje pełne smetnej melodyjności a potem zaśpiewała pieśń bardzo pięknym głosem. Na moją prośbę odegrała nam także kilka narodowych tańców a pomiędzy innymi bardzo zwawny taniec górski, jak go grają w Tatrach, który pomimo moich poważnych lat pobudził mnie do płaów.

Tak to wszystko, czemyśmy się przejełi na rodzinnej ziemi w młodych latach odzwała się jeszcze silnie na starość za łada sposobnością. W końcu zachwyciła nas „nasza pani“ przeslicznymi deklamacjami ze znakomitszych autorów, które wypowiedziła z wielką energią, czuciem i przejęciem się duchem utworu. Wszyscy obecni przejełi byliśmy aż do głębi wrazeniem wielkich myśli i uroczego jej głosu.

Lecc co najwięcej zdoła Panią Helenę i wzbudza sympatję dla niej, to prostota jej duszy i serca, jej naturalność i swoboda, jakby dziecka przy rozumie i dowcipie, pełnym elegancji i humoru, z którym nie da się porównać.

Reszta wieczora aż do późnej nocy przepędziliśmy na żartach, śmieszkach i rozmaitych niewinnych rozrywkach, w których nawet szanowna gospodyni domu brała udział, tylko sam jeden gospodarz siedząc opodal, z poważnym licem przysłuchiwał się wszystkiemu i tylko czasami za pomocą „a!“ i „wyznał“ swoje podziwianie, albowież się uśmiechał. Tak zabawiliśmy się na pierwszej wizycie dopiero około godziny 11. opuściłem miłe towarzystwo.

Powracając do mego mieszkania ulicami, na których było tak jasno i tak widno, jak gdyby wśród dnia, miesiąc przyświecał z nadzwyczajnym blaskiem, wszędzie na około panowała jak największa cisza, pomimo zaś tego wszystkiego jakaś niewypowiedziana smętność owładła moją duszę, ledwie serce mi z żalu nie pękło... Naraz stanął przed oczyma mej duszy obraz przeszłych marzeń w młodocianych latach, które już nigdy się nie wróca. Żadna osoba podczas drugiego mego wygnania, niewywołała jeszcze w sercu mojem tych marzeń tak silnie, jak ta, z którą dopiero co przepędziłem kilka szczęśliwych i przyjemnych chwilek.

Działo się z mną coś podobnego jak z owym, co zaproszony na ucztę u „bogów“ zakonstowawszy nektaru, stracony został napowrót na ten padół płaczu i skazany na nowo podzielacę nędzę rodzaju ludzkiego. Postępując zwolna wśród tych marzeń i żalów, nie wiem już, jak zaszedłem do domu; spałem jakby w gorączce.

Nazajutrz wstawszy rano wszedłem na przedchadzkę. Wszystko w około co mi zwykle najbardziej zachwycało, wydawało mi się martwym i ponurem. Nawet owe róże, goździki, hyacinty, lewkonie i gieranie, którem tu przynosiła jedyną pociechę i sa, że tak powiem, jedynymi moimi towarzyszami, jakos pobledniały w moich oczach, ludzie zaś wydawali mi się jakby marmurowe posągi. Ale nadaremnie żądał się, rozpaczać i zlorzeczyć, niemasz prawdziwego szczęścia na tej ziemi, bo takie jest nasze przeznaczenie. Les Dieux sont jaloux du bonheur des mortels.

ciwszy poprzednio obelanie wspólnej konferencji, dziś powtórnie nad tem ma obradować, powinienby służyć poniekąd za dowód, że ani uchwały odmownej tego klubu, ani też słów ks. Auersperga nie należy w dosłownym znaczeniu rozumieć.

Najlepiej poinformowane osoby nie wątpią, że obydwie kluby zgodzą się dziś na obelanie wspólnej konferencji. Smieszkiem się wydać musi, że centraliści nabyto dąży do zniesienia instytucji delegacyjnej, a więc znowu z ugodą mauerwują; chociaż niekiedy z zdrowymi zamiarami przypuszczają, że mają Węgry wesłi na propozycje pp. Sturm i Fuxa, zwłaszcza kiedy Tisza wyraźnie oświadczy, że rząd węgierski nigdy nie żądał zniesienia delegacji, jako ks. Auersperg twierdził, i że na to w obecnych warunkach zgodzić się nie może. Wniosek Sturm ma chyba ten związek z ugodą węgierską, że jest premium ugodowemu.

Obecnie jeszcze pora przez zręczną taktykę parlamentarną zniszczyć dobre chęci panów centralistów, niestety jednak potrzebą aby na większych zasobach ruchliwości i sprytu, jak te, którymi nasi obrońcy w Radzie państwa dysponują.

Caveant consules!

## Przeгляд polityczny.

Przecież podniesiona została zasłona, która od paru tygodni przysłaniała całą dyplomatyczną akcję Moskwy, i podniesiona została jak się zdaje, przez Moskwę. Wdzięczni jej tedy jesteśmy, że odkryła nam swe karty, i w korespondencji berlińskiej do Pol. Corr. okazała tego pamiłki, którym teraz zagrażać zamierza. Pamiłkiem tym jest ani mniej ani więcej tylko Bessarabia i lewy brzeg delty Dunaju. Te gwarancje, których to Moskwa od Porty żądała, to zabiegi i poprawienie losu chrześcijan tureckich, to usiłowania w celu zabezpieczenia Wschodu Europy od ciągłych rewolucji i powstań, — wszystko to bajki, dyplomatyczne rakiety, ogień bengalskie, które Moskwa puszczała żeby ukryć fałszywą pozę cara, prawiącego o swych pokojowych dążnościach. Przy świetle słonecznym światło Europa mogłaby fałszu dostrzec, więc mobilizacja półmilionowej armii posłużyła do zastąpienia jej horyzontu chmurami, a na przygotowanej w ten sposób dyplomatycznej scenie zapalono bengalski ogień humanitaryzmu. I pokurcz z hyeny i niedźwiedzia przy świetle tem przybrał kształt rycerza wolności i swobody. Europa się oszukana, whigowie w Anglii, republikańscy we Francji i we Włoszech, panslawiści w Czechach, a łatwowierni na całym świecie zaczęli klaskać w dłonie, widząc triumf zasad liberalnych w tem, że dzięki despotyzm w ich imieniu przemawia. Jedni tylko Polacy ostrzegali świat przed tą komedią, my jedni krzycieliśmy na wszystkie głosy i intonacje, że ta poza Moskwy jest maską, że Moskwa, będąca czarnym charakterem w dramacie zwanym sprawą wschodnią, dlatego tylko przybiera na się skórę barania, żeby lepiej dojść do celu, do rozbicia Turcji i zajęcia po niej spadku. Ale nam nikt nie wierzył, świat przypuszczał, że oży nasze zasłonięte są nienawiścią, i że przeto obiektywnego nie możemy wydać sądu o Moskwie. Dzisiaj jednak sama Moskwa występuje otwarcie, i wypowiada czego żąda. Nie ma już przeto ani miejsca ani czasu na jakiegokolwiek wątpliwości. Korespondencja berlińska w Pol. Corr. odstania tajemnicę. Postuchajmy więc co mówi:

Piszą do Pol. Corr. Marzec zdaje się będzie dla pokoju korzystniejszym aniżeli to do niedawna można było przypuszczać. Z natężoną uwagą oczekują postanowienia gabinetu angielskiego, które dla Moskwy znaczy pokój lub wojnę. Zasada monarchiczna i tradycja moskiewskiej polityki wschodniej nie pozwala gabinetowi petersburskiemu, aby z Kiszieniewa z próżni wrócił rękami. Car Aleksander mową swą w Moskwie, która jest komentarzem do mobilizacji, dał bez przerwy prowadzonej, spalił za sobą mosty, a książę Górczakov nie jest tym mężem, któryby swą z pewnością nie bez sławy dyplomatyczną karierę, zechciał zakończyć „śmieciem cofnięciem się silnego.“

Obecnie rozchodzi się głównie o wyrównanie drogi do powrotu, która dla moskiewskiej

dyplomacji jest niezawodnie trudniejszą aniżeli dla wojska moskiewskiego droga naprzód, przez Rumunię. W odrocie z Kiszieniewa do Petersburga nie można się wykazywać kawałkiem papieru bez treści, protokołem który nikogo nie obowiązuje, i jest właściwie tylko stereotypem wydaniem europejskich napomnień i tureckich obietnic. Jeżeli Anglia nie zechce przystąpić do głębiej sięgających układów, to Moskwa będzie musiała żądać co najmniej o d s k o d o w a n i a za to by obrzywić ofary jakie na nią upór Turcji nałożył, i za to, że ona (Moskwa) ze względu na mocarstwa zrzeka się wojny, do której starannie się już przygotowała.

Trudno, aby odszkodowanie dane było w m o n e t e, bo Turcja płacić nie może, a jej europejscy przyjaciele nie mają jak się zdaje odczekać do udzielania jej zaliczek, czy to w złocie czy też w ołowiu. Z drugiej strony zaś odszkodowanie to szacowanym będzie nietylko według jego realnej wartości, co według jego politycznego znaczenia. Car Aleksander nie chce wojny, lecz jeszcze bardziej nie chce polityki „błędną mobilizacji“. Przed kilkunastu miesiącami, a mianowicie na wiosnę zeszłego roku spostrzeżono już, że celem polityki tak osobistej cara, jako też i księcia Górczakowa, jest uwolnienie Moskwy od więzów, które na nią traktat paryżski nałożył. Klauzula odnosząca się do morza Czarnego usunięta została za ogólną zgodą Europy, obecnie więc trzeba, by jeszcze odebrał ten kawałek Bessarabii, który przed dwadzieścia laty do Rumunii przyłączony został.

Gdyby car Aleksander ludowi swemu oznajmić mógł, że nie naraziwszy życie ani jednego żołnierza, zatarł ostatnie wspomnienia klęsk wojny krymskiej, i pozbył się wszystkich tak dotkliwych dla Moskwy skutków tej wojny, to jego polityka pokojowa świeciłaby wielką, a wobec nałożonego ludowi zaparcia się, także i za służony triumf. W interesie ogólnego pokoju byłoby, nie sprzeciwiać się temu pokojowemu tryumfowi moskiewskiej polityki. Rumunia mogłaby otrzymać wynagrodzenie w wyspach na Dunaju, które właśnie stały się na nowo przedmiotem sporu między Turcją a Rumunią; Porta zaś powinna być zadowolona, że za tak tanią cenę wykupił się mogła.

„Zaden z europejskich mężów stanu nie będzie mniemał, że z odwołtem wojsk obydwu stron, z przybyciem posłów do Konstantynopola, i zawarciem pokoju z Czarnogórą, załatały się, albo tylko na jakiś czas odroczy się kwestja wschodnia. Gwałty powtarzają się we wszystkich częściach otomańskiego państwa, a jego dezorganizacja w skutek niechętnie rozpoczętych i niekonsekwentnie przeprowadzonych reform, coraz wyraźniej się okazuje i postępuje. Jeżeli kwestja wschodnia obecnie nie wykażeła się jeszcze dojrzałą, to w kilku latach wystąpi ona w formie nierównie groźniejszej, lecz wtedy prawdopodobnie spotka się z większą jak dzisiaj zgodą między interesowanymi mocarstwami.“ Tyle słów berlińskiego ewangelisty.

Po przeczytaniu całej tej korespondencji, nasuwa się mimowolnie pytanie, kto ją napisał? Moskwa czy... Austria? Korespondent berliński Pol. Corr. był zawsze mityczną postacią, nieraz zdawało się, że mieszka na Newskim проспекcie w pałacu Górczakowa, a znowu czasami głos jego wyraźnie pochodził z wiedeńskiej „Ballgasse.“ Równocześnie niemal z tą korespondencją, a jednak na chwilę przed jej ogłoszeniem, ktoś dał znać rządowi rumuńskiemu, że Moskwa czynna na jego skórze. W Rumunii powstał niepokój, bojarzy obudzeni zostali ze snu słodkiego o rumuńskim królestwie, do którego ukochali ich obciacki Moskwy. Nastąpiła interpelacja w senacie. Bratiano odpowiedział, że nie o niczem nie wie, ale mówił to głosem drżącym, niepewnym, w którym wyraźnie znać było, że w i e c o s, że otrzymał jakiś Wińk z górnego Dunaju. Być bardzo więc może, że z tego samego źródła pochodzi i nadsperski fabrykat, — a być także może, że Moskwa się przekonała, że dojrzały już winogrona i dlatego z Berlina kazała wypuścić *un ballon d'essai*. Za tem ostatnim przypuszczeniem przemawia moskalofiliński ton korespondencji.

Od rozwiązania tamtego pytania zależy odpowiedź na drugie pytanie, które również mimowolnie nasuwać się musi, — pytanie: co na tę pretensję Moskwy Europa odpowie? Jeżeli Mo-

sko pusiła ten *ballon d'essai*, to w takim razie musi mieć zapewnienie Niemiec, a może i Francji, że nie przeciw temu nie będą miały, aby naderwany w 1871 r. przez zniesienie klauzuli o flocie czarnomorskiej traktat paryżski, do reszty porwany został przez retrocesję tej prowincji, która w 1856 roku od Moskwy odebrana została. Jeżeli zaś kto inny w korespondencji powyższej chciał ostrzedz Europę przed wysuwającym się z pod skóry baraniej pazurem niedźwiedzia, w takim razie można mieć nadzieję, że projekt rozdzarcia traktatu paryżskiego napotka na silną opozycję.

Słowem rozpoczyna się nowy akt dramatu. Intryga jest strasznie zawikłana, i jak się rozwijać będzie, przewidzieć niepodobna. Na razie posiadamy jedną tylko dyrektywę, jeden promień światła, jedno tylko hasło. Jest ono przegrzywką na temat, wynaleziony przez Bismarka, pochodzi z Wiednia i brzmi tak: Austria na wszystko to z góry przystaje, co Anglia wespół z Moskwą ułoży w Londynie. Przedtem Niemcy przystawali na to, co Moskwa z Austrią ułoży. Układy te do niczego nie doprowadziły — czy i terazniejsze spełzną na niczem? Pytanie to jest usprawiedliwione, bo fakt ten, że Ignatiew pojechał do Londynu, że Anglia przystała w zasadzie na protokół, niczego jeszcze nie dowodzi. Przecież Bismark powiedział: że „przystawać w zasadzie, to tyle znaczy, co odrzucać.“

Rokowania Porty z Czarnogórą wobec nowego zwrotu w sprawie wschodniej tracą bardzo na znaczeniu. Moskwa poświęci Czarnogórę tak samo, jak poświęciła Serbię, jak zamierza oskalpować Rumunię. A naturalnie pozbawiony poparcia Moskwy ks. Nikita ustąpi co ze swych wymagań i zgodzi się chętnie na to, co mu Porta da od siebie. Owoż co Porta dać zamierza, wiemy z wczorajszego stambulskiego telegramu. Sprostowanie granicy w nahjach Zubczy, Baniani, Piwa, Drobnaki, Szaranice na korzyść Czarnogóry, a w nahji wastojewickiej na korzyść Turcji. Natomiast Nikiszcu, brzegów Moraczy i portu Spizy nie odda w żadnym razie. Muktar basza zawezwany do Stambułu do wypowiedzenia swego zdania o strategicznym znaczeniu tych miejscowości, wykazał, że Nikisz jest kluczem do Hercegowiny i że go Turcja pozbyć się nie powinna pod groźbą utraty tej prowincji; że brzegi Moraczy, są kluczem do Albanii od strony nahji Wastojewickiej i że zamiast cokolwiek ustępować w tem miejscu, Porta powinna raczej żądać od Czarnogóry nowej regulacji granicy na swoją korzyść; a że wreszcie port Spiza nie przedstawia żadnej dla Porty strategicznej wartości. Muktar basza, który prowadził całą kampanię z Czarnogórą, zna doskonale miejscowe stosunki, i jego zdania Porta niewątpliwie usłucha. Jednakże portu Spizy nie odda, bo Austria i Włochy na to nie zezwala. Dla tych to powodów Porta odrzuca pretensje ks. Nikity, a ten ostatni niewątpliwie ustąpi, gdy Moskwa go opuści.

## Z lwowskiej Rady miejskiej.

Na początku posiedzenia, któremu przewodniczył p. Jasiński, odczytano sekretarzowi wniosek pana Feliksa Piątkowskiego, o podpisaniu przez kilkunastu radnych, w sprawie zmniejszenia straży ogniovej miejskiej. Z porównania z innemi miastami a mianowicie z Pragą i Gradcem, okazuje się, że Lwów bez potrzeby utrzymuje za dużo liczną straż, której utrzymanie kosztuje obecnie 31.524 zł. wnioskodawcy żądają, aby magistrat wypracował projekt w tym względzie, i aby utrzymano na przyszłość tylko 46 Indzi i 6 stojek. Wniosek ten traktowany będzie podług regulaminu.

Na wniosek właściwej sekcji (sprawozdawca p. Dąbrowski) uchwała Rada sprzedać Michałowi Mansowi grunt miejski przy rogatce Janowickiej w objętości 85 sążni kw. za 100 zł. Pp. Amelii Bojarskiej i Baili Bergerowej udzieliła Rada konsensu na ekstatulację rozmaitych praw ciężących na ich realnościach.

Pr. Rnsowski przedstawia wniosek sekcji piątej w sprawie ustanowienia djet dla miejskiej służby lasowej. Ponieważ nadleśniczy miejski wysłany do Błotni i Śniatyna celem uregulowania gospodarstwa lasowego, żąda zwrotu kosztów podróży, przy obradach zaczęto się zastanawiać nad tem, czy nienależałoby służyć leśnej w ogóle wyznaczony djet. Magistrat i sekcja II. była negatyw-

nego zdania podczas, gdy sekcja V sądzi, że należy dać tej służbie w wypadek użycia jej poza granicami właściwego rewiru, lub też w razie użycia do innych usług, wyznaczyć pewne djety, a mianowicie dla nadleśniczego 3 zł., dla leśniczego 2 zł., dla nadzorcę 80 c., a dla leśnego 60 c. dziennie.

Nad wnioskami tym wczyna się druga dyskusja. P. Dymet i pragnie udowodnić przykładami, że wniosek sekcji V jest słuszny, kiedy przeciwnie p. Dąbrowski i prawni wywoływają sekcji II. Przemawiają w tej sprawie jeszcze pp. Kulczycki i dr. Smolka aż w końcu rzecz załatwia pan Dobrzański, który popiera sekcję I, i proponuje aby djety wynosiły tyle ile wynosi dzienna placą każdego. Wniosek ten przyjęto i w mydl tego odesłano nadleśniczego z prośbą do komisji fundacji Gosiewskiego.

Równie żywą dyskusję wywołały wnioski sekcji II i V w sprawie podwyższenia subwencji dla instytucji głuchoniemych. Dotąd otrzymywał zakład 800 zł. i 12 sągów drzewa, dyrek ja zaś prosi o podwyższenie subwencji na 1500 zł. P. Simon, sprawozdawca mówi, że sekcja II. uchwalila niepodwyższyć subwencji, ale udzielił 17 sągów drzewa osnowego, podczas gdy sekcja V proponuje, aby udzielił zakładowi 1000 zł., a drzewa za kwotę 145 zł. W sprawie tej zabierają głos p. Gerstman za wnioskiem sekcji V, a pp. Dąbrowski, Semilski i Hryszkiewicz przeciw. P. Dobrzański sądzi, że wkrótce weźmie sejm zakład na fundusz krajowy, a wtedy miastu ciężko by było płacić tak wysoką subwencję i dlatego wnosi, aby udzielił wprawdzie 1000 zł., ale tytułem nadzwyczajnego datku. Wniosków tych Rada nieprzyjmuje i uchwała dać 500 zł. subwencji i drzewa za 148 zł., a równocześnie wyśtożować do sejmu petycję o przyjęcie instytucji na fundusz krajowy.

W końcu Rada odrzuca rekurs pp. Hilichów w sprawie budowniczej i uchwała na posiedzeniu ponownie nieprzyjąć rezjgnacji pp. Spalnego, Czarjowicza, Aleksandrowicza, Wierzbickiego i Ciesielskiego, a przyjąć rezjgnację dr. Kornela Hofmana.

## Z Izby sądowej.

Lwów, 16. marca 1877.

Wczoraj rozpoczął się w tutejszym c. k. sądzie karum proces przeciw propagatorom socjalizmu, przed zwykłym trybunałem, któremu przewodniczy p. rada Bzdynowski.

Segerj Jastrzębski, syn urzędnika moskiewskiego, lat 21, relig. gr. niemieckiej, uczęszczał zeszłego roku na wydział medycyny charkowskiego uniwersytetu, następnie zaś ścigany przez rząd moskiewski o udział w agitacjach socjalistycznych, uszedł pod przybranym nazwiskiem „Dereżnik“ do Szwajcarii, ztamtąd zaś wysłany został przez osiadłego w Genewie prof. Dragomanowa do Galicji z rekomendacją do p. Michała Pawlika, słuchacza filozofii na tutejszej wszechszkole, dokąd przybył rzeczywisty przed kilku tygodniami pod nazwiskiem „Jan Jaceńko“, wyrażonem na fałszywym jego paszporcie.

Aleksander Czerępak, (przybrane nazwisko Doroszeńko), urodzony w guberni Poltawskiej, liczy lat 25, rel. gr. niemieckiej, skończył przed rokiem fakultet medycyny w Kijowie, a następnie udał się również do Szwajcarii, gdzie przebywał jego owdowiała matka i siostra. Ojciec jego był sądzia pokoju i pozostał majątek ziemski o rozmiarze 600 dziesięcin.

Aleksander Karatyjew, rodem z Odessy, liczy lat 25, rel. gr. niemieckiej, skończył cztery klasy gimnazjalne i piastował potem urząd pisarza gminnego w Aleksandrii, w guberni chersońskiej.

Wszyscy ci trzej, wyżej wymienieni, odpowiadają na zadawane im pytania po moskiewsku.

Dalej następuje Michał Pawlik, akademik, liczący lat 23, rodem z Galicji.

Prokurator państwa oskarża p. Pawlika o udział w tajnych, porządkowi społecznemu szkodliwych stowarzyszeniach i o propagandę ich tendencji, wyżej wymienionych zaś obokrajowców prócz tego, o przekroczenia meldunkowe, paszportowe itp.

Podstawa, na której się oskarżenie opiera, są korespondencje prof. Dragomanowa w Genewie i od wydawcy socjalistycznego pisma *Wpierod*, Roberta Dalego, znalezione u podsądnych, w których omawiane są warunki rozwoju propagandy socjalistycznej w Galicji, kwestja materialnego wsparcia tej

propagandy ze strony moskiewskich tajemnych towarzystw, jako też znaczny zapas broszur treści socjalistycznej, a w szczególności broszury pod tytułem „Pro bohatwo ta bidniś.“

Przy rozprawie obecny jako zaprzyjony tłumacz p. Seweryn Wasilewski.

Po odczytaniu aktu oskarżenia wnoszą zastępca prokuratora dr. Zborowski, aby ze względu na treść odczytanych istniejących pism i korespondencji, zagrążających istniejącemu porządkowi społecznemu rozprawa odbyła się przy drzwiach zamkniętych.

Obrońca wszystkich obwinionych dr. Jackowski sprzeciwia się, twierdząc, że oskarżenie tajemniczością tego „zakazanego owoc“ może daleko zgubić skutki; że sobą pociągnął nie jawne traktowanie tej więcej lekomyślnej niż karjodnej izgrakzi.

Trybunał udaje się na ustęp i po całogodzinnej naradzie ogłasza uchwałę wykluczającą jawność, zezwalając każdemu z podsądnych na wybór trzech mężów zaufania, którymby wolno było podczas rozprawy w sali pozostać.

Obrońca czyni z prawa tego użytek, poczem publiczność sałe opuszcza.

Akt oskarżenia opiewa: Dnia 9. stycznia r. b. przytrzymała policja lwowska obokrajowców Sergieja Jastrzębskiego i A. K. Kurtyjowa a następnie M. Pawlika, jako podejranych, że stoją w styczności z zagranicznymi tajemnymi towarzystwami socjalistycznymi i starają się zasady tych towarzystw krzewić w Galicji. Dnia 14. stycznia r. b. doniesiono dyrekcji policji, że przybywający w hotelu angielskim dwaj podróżni, zameldowani jako Igor Kolodij i Aleksander Doroszeńko obywatele z Moskwy, mają ze sobą znaczną ilość książek i że widziano kilku młodych ludzi, którzy wychodzili od nich z jakimiś książkami. Przy rewizji odbytej w tym samym dniu, zastano tylko Doroszeńkę, gdyż Kolodij wyjechał już ze Lwowa. Doroszeńko przedłożył paszport opiewający na imię Aleksandra, Czerępakina z oznajmieniem iż nazwisko Doroszeńko było tylko przybrane.

Gdy z korespondencji znalezionej przy rewizji okazało się, iż Czerępakin był poleconym Pawlikowi przez Dragomanowa, byłego profesora kijowskiego uniwersytetu, który opuszczył Moskwę, rozwija z Genewy agitację w kierunku socjalistycznym, że z polecenia Dragomanowa zniósł się z wieloma osobistościami na Węgrzech i że ma przy sobie bardzo wielki zapas broszur podburzających, zarządzono więzienie jego. W posiadaniu Jastrzębskiego i Pawlika znalezione również dzieła treści socjalistycznej, nadestane im przez Roberta Dahle, redaktora socjalistycznego pisma *Wpierod*, wychodzącego w Londynie, z którym stali w bezpośredniej korespondencji. Jastrzębski i Pawlik trzyli także korespondencję z Dragomanowem.

Sergiej Jastrzębski — tak opiewa daleki akt oskarżenia — zeznał, że wpłynął w Charkowie w śledztwo za rozszerzenia pism rewolucyjnych, uciekł z Moskwy 20. września 1876 przebrał się do Genewy. Nie mogąc jednak dla nieznanomości języków kontynuować tam studiów, przybył do Lwowa w nadziei, że będzie mógł tu uczęszczać na politechnikę. Przybywszy do Lwowa dnia 23. grudnia 1876, zajął sobie się dnia następnego przypadkowo z Michałem Pawlikiem, który przyjeżdżał do swego mieszkania. W restauracji „pod rakiem“ na Łyczakowie, poznał się z wychodzącym Aleks. Kurtyjowem. Ze Lwowa zawiązał korespondencję z Dahlem w Londynie, który przysłał mu do Lwowa pismo *Wpierod*, i z Dragomanowem. (Ciąg dal. nastąpi.)

## Kronika miejscowa i zamiejscowa.

Teatr. Przedstawiony onegdaj dramat historyczny „Haman“ był dla nas ciekawym zjawiskiem już z tego względu, że rzadko zdarza się, abyśmy nie znali nazwiska autora utworu oryginalnego, który pojawił się w dodatku już lat temu kilkanaście, bez zwrócenia na siebie oryginalności. Dowód to najlepszy jak smutne są nasze stosunki literackie i jak słaby interes budzi każde dzieło, na którym nie czytamy imienia jakiejś znakomitości; dowód to najlepszy jaką zachęta spotyka każdy młody nieznan autor, występujący po raz pierwszy z pracą swoją. Nie zasłaga nie zdolność, ale najczęściej okoliczności szczęśliwe wyrabiają mu uznanie, a stosunki te są w stanie zniechęcić najbardziej zapalnego.

Niedawno zawitali tu do nas goście z waszej Północy „siewiernye družia“.... Właściwie są to okręta wojenne moskiewskie w liczbie podobno jedenastu (prawie cała „eskadra azjatycka“ pod komendą admirała Pousino pochodzenia greckiego).... Stalki te wojenne mają być z rzędu tak zwanych w marynarce angielskiej „Corvette“, „Clippers“, „Gunboats“ itp., uzbrojone od dwóch do najwięcej sześciu dział ciężkiego kalibru. Wkrótce po przybyciu tych statków do tutejszego portu, dzienniki miejscowe ogłosiły z wielką pompą i z wielkim pohnutywaniem: *Ships of his Imperial Russian Majesty*.... „Czyn czyną poczytaj“.... Właściwiem hasłem tej eskadry było dotąd krążenie po wodach japońskich i chińskich, a zwyczajną jej zimową stacją był port w Hong-Kong (obecnie w posiadaniu Anglików). Obecnie z powodu spodziewanej może wojny lub jakiego zatargu z Anglią, powzięto myśl szukania schronienia u swoich „druhów“, i przemieszania z tej strony Pacifiku. Mówiono tu nawet niedawno o jakimś sekretnym traktacie, mającym być zawartym ze Stanami Zjednoczonymi, a jednak jest to nieprawda. Mówiono też, że jakieś tam Towarzystwo niesienia pomocy żegludze moskiewskiej w St. Petersburgu, miało zakupić w Stanach Zjednoczonych Północnej Ameryki, kilka okrętów korsarskich, któreby niszczyły okręta angielskie na morzu w razie wojny z tem mocarstwem.

Druga podobna eskadra na Atlantyku pod komendą kontr-admirała Bantakowa, na której mają się znajdować W. ks. Aleksy i W. ks. Konstanty, zimuje obecnie w Port-Royal, na wybrzeżach Virginii. Obie te eskadry mają tu pozostać, dopóki zawikłana kwestja wschodnia nie zostanie rozstrzygnięta....

Przybycie W. ks. Aleksiego na wolną ziemię amerykańską wywołało pewne poruszenie w tutejszem dziennikarstwie. Niektóre z większych i pomniejszych pism ubiegają się na wysięgi z odaniem hołdu, uszanowania i czolobitości W. księcia w wyrazach jak najpochlebniejszych, tak, że nawet szubienicy caratu nie wiem czy zdołaliby uczynić więcej co serwilistycznego w tej mierze. Niektóre wyprowadzają z tej wizyty wnioski, rokujące na przyszłość najpomyślniejsze stosunki pomiędzy Stanami Zjednoczonymi i Moskwą....

Żeby wam dać słabe wyobrażenie o teraźniejszym usposobieniu umysłowym naszych obywateli amerykańskich i o zwrocie w społeczeństwie amerykańskim, przytoczę wam dosłownie mały następ z pewnego artykułu, napisanego z okazji przybycia W. ks. Aleksiego, który się pokazał w jednym z najpowważniejszych dzienników miejscowych pod tytułem: „Daily Morning Call“ San Francisco 21. Januar etc.

„A friendly feeling for Russia exists in this country.... and there is little doubt that it will find expression in the kindest and most cordial manner in providing brilliant and acceptable entertainment for his Imperial Highness“... co brzmi po polsku jak następuje:

Przyjacielskie uczucie dla Rosji egzystuje w tym kraju, które niezawodnie objawi się w jak najżywczywym, najserdeczniejszym i najświetlejszym sposobie gościnnego przyjęcia, jakim Jego Cesarza Wysokość ma być powitany.“ Takie to czechenie reprezentantów despotyzmu ma miejsce w tej republice moralnie upadłej.

Prócz wspomnianych gości przybywa tutaj prawie codziennie wiele innych znakomitości, a pomiędzy nimi dwóch zbiegłych eks-prezydentów, a raczej pretendentów do krzesła prezydentowskiego w Meksyku.

Pierwszy Iglesias z całym swoim gabinetem i switą bawi obecnie w San Francisco, i cieszy się nadzieją rychłego powrotu, i że mu sprawiedliwość wkrótce wymierzona będzie.

Drugi zaś Lerdo de Tejada ze swoim *alter ego* Escobedo (tenże z prostego pastucha wyniósł się za Juareza do stopnia generała w armii meksykańskiej, i był główną sprężyną do stracenia nieszczęśliwego Maksymiliana), obecnie przenosił się do Nowego Jorku... I on sobie obiecuje zarówno, iż w prędkim czasie będzie powołany do steru rządu meksykańskiej republiki....

Jak jeden tak i drugi z tych panów pretendentów był wypartym przez bandytę Diaza, terazniejszego uzurpatora, a raczej Iglesias podniósł rokosz, i wyparł Lerdego, a Diaz wyparł Iglesiasa, i to wszystko stało się w przeciągu jednego miesiąca. Teraz zaś ten ostatni spodziewa się, że będzie wypartym prędzej lub później przez osławionego rabusia gen. Cortina. Biedny Meksyk!

Od niejakiego czasu, jak gdyby istna zaraza morowa spadała na naszych milionerów tak w Nowym Jorku, jako też i w San Francisco. Co tchu jeden za drugim wynoszą się na tamten świat i to w bardzo krótkim czasie. Dotąd liczba tych zmarłych bogaczy wynosi do blisko tuzina — Biała nie po nich więcej niepozostaje prócz nieprzeliczonych skarbów, które gładko przechodzą po większej części w cudze ręce i stają się pastwą utrącająców.... *Vanitas vanitatum*. Pożytku żadnego z tych bogactw.

Ostatni z pomiędzy Krezusów zmarłych, sławny z powodu swojej kamiennej zatwardziałości, sknerstwa i indyferentyzmu na wszystko co tylko nie przynosiło bezpośredniego zysku, tak zwany „Commodore“ Vanderbilt zmarł na początku tego miesiąca w 80tym roku życia swojego. — Był on biednym chłopakiem, kiedy przybył do Nowego Jorku — ... zostawił zaś po sobie

sto milionów dolarów częścią w listach zastawnych (podobno do 50,000,000), a częścią w realnościach lub w banku.

Całą masę tego kolosalnego majątku zapisał jednemu tylko ze swoich synów, resztą zaś dzieci tak dobrze jakby wydziedziczył, bo stosunkowo bardzo nieznaczne sumy im pozapisał. Co zaś najwięcej zadziwia, że ani jednego centa nie przeznaczył na cele dobroczynne lub naukowe... Ciałe życie swoje okazywał jak największy wstręt do wszystkiego, co tylko zdolnym jest przyczynić się do uszlachetnienia umysłu i serca ludzkiego, pogardzał też kompletnie naukami. — Stawny był też przy tem ze swojej gburowatości i nadzwyczaj surowego obchodzenia się ze wszystkimi bez wyjątku podwładnymi, nie szczędząc nawet rodziny własnej... Niemal wszyscy inni bogacze, byli to ludzie tego samego kalibru....

Własnie o tej porze mamy tutaj przedcudną zimę?\*) — Czasami deszcze przepadają, po których zaraz wszystko się na nowo odmładza i zieleni jak gdyby wśród maja. — Powietrze jest teraz „balm“ to jest balsamiczne jak tu nazywają, z majestatycznym słońcem nad głowami, którego świetność przewyższa najprzeźroczystsze diamenty. Owocowe drzewa poczynają już czuć wpływ słońca i są już bliskie rozkwitnięcia. Wszędzie naokoło San Francisco pola i ogrody zielenią się — doliny, wzgórza błyszczą — kolorami smaragdowymi. Liczne trzody nasycają się po żywnych pastwiskach. Najmniejszy mróz nie dotknął dotąd wegetacji. Jeżeli tak stałe potrwia ciepło i piękna pogoda, czego jesteśmy pewni, to Kalifornia będzie miała w tym roku jak najobfitsze plony. Tylko dobry obdyt jest pożądaną pracą sownice byłaby wynagrodzoną.

Aleksander Bednawski.

## Nędza na Rusi.

skrócił

Dr. H. Jasiński.

## I. Chłop ruski.

Ludziliśmy się bardzo długo; i rząd się ludzi i kraj się ludzi, i ludzie się wszyscy, a dziś już nikomu tajem nie jest, że to święta ziemia obiecana, ongi „mlekiem i miodem płynąca“

\*) Nazywamy tu zimę stojącą się do kalendarza, gdyż właściwie nie masz tu zimy, w styczniu mamy najpiękniejsze wiosenne powietrze, które trwa bez najmniejszej przerwy.

ca“, ta Ruś hreczana z Janami o złotokłosej pszenicy o srebrzystem życie — stała się żebraczą.

Nędza z wszystkimi jej groźnemi następstwami rozsiała się pod strzechą wieśniaka, dobrobyt uciekał z dworów, zostawiając je na pastwę przybyszom, zamożność ustąpiła z miasteczek, a ściany gołe, lud goły. szlachta nie obuta wymownie świadczy, iż tragedia ma się ku końcowi.

Rok w rok nieurodzaj, rok w rok zmora głodu, a dwanaście razy na rok sekwestracja, licytacja i wywłaszczenie; co dalej będzie jednemu Bogu wiadomo.

Ministerja lwowskie skonstatowały już niedownie ten stan żebraczy Podola i w zapędzie reformatorskim rozesały po kraju kwestjonariusz, który obejmował trzy działy główne, a każdy działy miał pytać sześćdziesiąt. Snać atoli, iż trudnym było zebrać zdrowych odpowiedzi na sto i osmdziesiąt pytań, skoro i ta sprawa ugrzęzła w archiwach wydziału.

Nie pozostaje przeto nie innego, jak zwałić brzemień sondowania nędzy na organa opinii publicznej, i z otwartą przybyć, bez względu na kwasy powiatowe, kumostwa, sąsiedzkie stosunki i tym podobne prywaty, odkrywać ranę po ranie, i szukać leków gojących.

Dziwna ta polska natura: fantazyi pełno, lekkożywności co nie miara, a bufonady na każdym kroku. Zamiast przynajmniej do nędzy, na jaw wystawić chorobę kraju, wykazać gdzie i co nas boli, wytknąć błędy administracji, groźny fiskalizm rządowy, lichy zarząd autonomiczny, — chowamy światło pod korzec, schlabiamy lada władzy, piszemy dyplomy pochwalne w gazetach każdemu odchodzącemu starości, ciesząc się w duszy, żeśmy go się pozbyli, — ubóstwiamy w dziennikach każdego sędziego, szmerząc pokątnie na sprawki jego, i dochodzimy do tego, że wytropienie lada złodzieja przez c. k. żandarma przybera w oczach naszych kształty czynu bohaterstwa, nadobowiązkowego, zasługującego na umieszczenie bogdaj w insercjach.

Lojalni i służbiści jesteśmy nadzwyczajnie — skoro tylko nam każą wypełnić „*Ausweis für das k. k. Ministerium*“, to z pogwałceniem ustaw, obzary i gminy kalejąc język, piszą w wysięgi po niemiecku — podatki, dodatki kosztów, procenta piącym jak z rejestru, pocieszając się tem polskiem szczęściem przyszłowiowem, które po stracie jednego oka ma sobie za szczęście, iż nie stracono oboju.

Małoduszni i bojaźliwi wobec powagi i władz, bundniczą wobec mniejszych i podwładnych przybieramy miną, chcąc sobie niejako wynagrodzić doznane upokorzenie.

(C. d. n.)







